

Oczami niewidomego. Odcinek 61: Gdzieś obok nas - Marian Jakuciński

Data publikacji: 27.11.2016 13:00

Tak jak już kiedyś pisałem, na terenie naszego powiatu, ale nie tylko tutaj, żyje wiele osób niepełnosprawnych z różnymi upośledzeniami. Widzimy ich często czy na ulicy, w sklepie, kościele czy ośrodku zdrowia. Ale zazwyczaj nie wiemy, co się stało, że są w takiej sytuacji, czy ulegli wypadkowi, czy chorują od urodzenia, jak dają sobie radę w codziennym życiu?

□

Mieszkańcy Wisły codziennie mogą spotkać w centrum mężczyznę w ciemnych okularach, który wraz ze swoją żoną robi zakupy, spaceruje czy też wyprowadza swojego pieska Kubusia na spacer.

Tą osobą jest ociemniały (osoba, która utraciła wzrok w wyniku wypadku) Marian Jakuciński.

Chciałbym trochę przybliżyć Jego osobę Państwu.

- Dziękuję Ci, że zgodziłeś się na krótką rozmowę dla czytelników portalu. Od ilu lat nie widzisz, jak doszło do utraty wzroku i jak wyglądały początki Twojej ciemności?

- Nie widzę od trzydziestu lat z małym hakiem. Zaznaczam zaraz, że mam „smołę” przed oczami, czyli ciemno przez cały rok. Wzrok utraciłem w wyniku wypadku przy pracy. Jakie były początki? Praktycznie ze szpitala zaraz przywieziono mnie na rehabilitację do ośrodka Polskiego Związku Niewidomych do Wisły. Na pewno było ciężko się przestawić na coś nowego, innego i ciemnego.

- Z Twoich opowiadań wiem, że byłeś osobą bardzo aktywną. Może w dwóch zdaniach przybliżysz swoje życie przed wypadkiem?

- Od najmłodszych lat interesowała mnie piłka nożna. Byłem zawodnikiem wiślańskiego klubu. W momencie powołania mnie do wojska trafiłem do warszawskiego CWKS Legia Warszawa. Niestety, był to okres wielkich sukcesów mistrza olimpijskiego Kowalczyka i jak tylko usłyszałem „Wisła koło Ochab” zostałem opiekunem Jego koni i zamiast grać w Legii skakałem przez przeszkody na koniach.

- A jak teraz z tymi zainteresowaniami? Czy coś zostało pomimo tej dysfunkcji?

- Byłem również strażakiem i do chwili obecnej jestem członkiem wiślańskiej straży pożarnej. Praktycznie, jeżeli tylko jestem w Wiśle, to „oglądam” każdy mecz oczami mojej żony Jadwigi. Kibicuję młodym skoczkom na zmodernizowanych skoczniach w centrum Wisły. Bardzo kocham góry, szlaki turystyczne i wszelkiego rodzaju wycieczki. Często można mnie wraz z żoną i czasem Kubusiem spotkać na beskidzkich szlakach.

- Nie byłoby na pewno tego wszystkiego gdyby nie pomoc innych. Komu zawdzięczasz najwięcej? Jest może ktoś, kto gdyby nie on/ona nie wiadomo, gdzie byś teraz był?

- Dużo zawdzięczam ludziom, których spotkałem na swojej drodze zaraz po wyjściu ze szpitala te trzydzieści lat temu. Większość to byli członkowie Polskiego Związku Niewidomych. Ale byli też rodzice, sąsiedzi i znajomi, którym bardzo zależało, żebym stanął na nogi po czymś takim. Ale pomimo tego, że osoby te pomogły i pomagają mi nadal, osobą bezcenną, bez której bym niewiele zrobił jest moja żona Jadwiga, którą większość zna jako Jadzia od Mariana.

- Marian, nie widzisz przeszło trzydzieści lat, ja cztery. Czy zgodzisz się ze mną, że można żyć bez tych żarówek mając cały czas ciemność, ale bez pomocy, nawet najmniejszej jest ciężko?

- Tak jak to jest w reklamie piłkarskiej Ligii mistrzów „koszulka Lewandowskiego 120 zł, buty piłkarskie 80 zł” pomoc drugiej osoby – bezcenna.

- Dziękuję Ci za rozmowę i życzę jak najdłużej tyłu sił i tego poczucia humoru, jaki masz.

Andrzej Koenig